

# PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 9 kor., z przesyłką 10 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.25 kor., z przesyłką 2.50 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: Lista gości, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, bezpłatne dodatki nadzwyczajne, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi  
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.  
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. W Krakowie: W Główniej trafikce W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej; w antykw. K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

**Nabożeństwa.** W niedziele i święta: a) Prymاریa o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dniu powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

**Czytelnie.** 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa „Polanka“

(obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

**Wystawy.** W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chalubińskiego przy ulicy Chalubińskiego, otwarte od 2-jej do 5-jej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

## K. CZERWIŃSKI

objazdowy ogrodnik

abituryent prusk. instytutu pomologicznego, z praktyką kilkunastoletnią w kraju i za granicą, podejmuje się racjonalnego cięcia drzew i szpalerów owocowych, zakładania i pielęgnowania różnych ogrodów.

Posiada paszport do Niemiec i Rosyi.

Kraków, Topolowa 8, II p.

4—2

## BAGNO.

(Ciąg dalszy).

### III.

Niezgodność myśli i czynu, jest najpowszedniejszym zjawiskiem ludzkiego bytu. W życiu codziennym spotykamy jej tyle przykładów, co w życiu publicznym, a na kartach historii wypisane są potężne jej przykłady. Myśl, idea, zamiar są zawsze doskonalsze od czynu, który jest wypadkowym skutkiem zetknięcia się myśli z materialnymi i rzeczywistymi warunkami życia, jest rozłożeniem jednolitego, widzianego w syntetycznym skutku zamiaru,

na te mnóstwa szczegółowych zagadnień i trudności i nieprzewidzianych komplikacji, wynikających z działania różnorodnych sił społecznych. Ponieważ takie jest prawo życia, nie byłoby więc nic w tem dziwnego, żeby działalność lekarza zakopiańskiej stacji klimatycznej nie odpowiadała jego zamiarom i dążeniom i moglibyśmy przypuszczać, że ta niezgoda między jego zamiarami i czynami jest tej miary, że z jego dobrych chęci wynikają jedynie złe skutki, a przeciwnicy jego, dbali o dobro publiczne, używają wszelkich sposobów, żeby człowieka szkodliwego, wędług ich rozumienia, usunąć. Byleby używali przytem środków uczciwych, mieliby zupełną rację, spełniliby obowiązek społeczny.

Wobec tego jednak, co się dzieje w Zakopanem, wobec tego, że się tu toczy walka nie z jednym, lecz kolejno z każdym lekarzem stacji klimatycznej, trzeba przyjść do przekonania, że nie tylko te, lub owe uchybienia w czynnościach lekarza obecnego, lecz sama instytucja jest przedmiotem napaści, jest czemś uznaniem tu za rzecz zawadającą pewnym ludziom, czemś szkodliwym i zasługującym na najsurowsze represalia, na tępienie bez miłosierdzia.

Bezpośredni poprzednik obecnego lekarza stacji klimatycznej, Dr Stanisław Eljasz-Radzikowski «wyrzany» był z niemniejszą zaciekłością, jak Dr Janiszewski. Sposób i forma tej walki polegała na tej



samej, co dziś metodzie, podstępnego przyłapania lekarza na jakichś zaniedbanych czynnościach, na gnębieniu go, zapomocą ciągłego podstawiania nogi, na każdym kroku jego życia.

Dr Eljasz wygryziony został w przeciągu lat dwóch, a jakimi sposobami, da miarę fakt, który znam najdokładniej, na który bezpośrednio patrzyłem. Pewnego dnia Józek Wawrytką, zajmujący się «strzelaniem» skał, został poszarpany przez wybuch prochu, przy rozsadzaniu ostatniego kamienia, potrzebnego do budowy kościoła. Oba oczy wypalone, twarz pokaleczona, lewa dłoń urwana całkowicie, prawa w znacznej części, głębokie rany w łokciu, pierś poszarpana — taki był stan Wawrytki. Nie było wtenczas szpitala, urządzonego dziś przez Dra Janiszewskiego. Wypadek zdarzył się nad wieczorem, trzeba było Wawrytkę przenieść na Krzeptówkę, złożyć w jego chałupie i po najogólniejszym pierwszym opatrunku, zostawić do dnia następnego, żeby przygotować wszystko, co w takiej ciężkiej sprawie było potrzebne. Nazajutrz też, w niedzielę, Dr Eljasz w asystencji doktora Chwistka udali się na Krzeptówkę, pojechałem też z nimi dla posługi. Cały ładunek materiałów opatrunkowych, cały aparat narzędzi i butli z wodą destylowaną został oczywiście zabrany. Wawrytką, człowiek niesłychanie gwałtowny i nerwowy, doprowadzony cierpieniem do ostatniego rozdrażnienia, gryzł nam ręce, skoro się go dotykało, oczywista więc rzecz, że opatrunek odbywał się pod chloroformem, blisko przez dwie godziny, a cała nędza chłopskiej chałupy, nędza, której dziś zapobiega szpital, towarzyszyła ciężkiej pracy lekarzy.

Jak wiadomo, dziś chirurg nie babrze się w ranach co chwila, bez widocznej wskazówki, a pierwszy dokładny opatrunek zostawia się na dni kilka. Dr Eljasz miał zamiar, po zrobieniu drugiego opatrunku we środę lub we czwartek, odesłać Wawrytkę do Krakowa, do kliniki, gdyż leczenie się jego w nędznej i brudnej chałupie było niemożliwe. Był też zamówiony powóz, w którym mieliśmy Wawrytkę odwieźć do Chabówki, i zapewnić dalej wygodną podróż. — Tymczasem we wtorek Dr Eljasz wyjechał na kilka godzin do Nowego Targu. Dr Chramiec ówczesny prezes komisji klimatycznej, dowiedziawszy się o tem, wysłał natychmiast na Krzeptówkę swego asystenta Dra Gaika, który wbrew wszystkim zasadom przyjętego w chirurgii postępowania, pod nieobecność lekarza, który opatrunki założył, nie mając innej wody, prócz wody ze studzienki i z garnka, stojącego w brudnej izbie, zdarł opatrunki i założył nowe bez żadnej potrzeby, bez żadnej wskazówki

w stanie chorego. Nie dość na tem! Nazajutrz, o godzinie 5-tej zrana, zajechała fura chabowiańska, Wawrytkę wpakowano gwałtem, bez opatrunku na oczach, i wywieziono do Chabówki. Brat Józka, Kuba Wawrytką klęczał przed nim całą drogę i trzymał wściekającego się z bólu brata, który mu gryzł ręce.

Kiedym z bezwzględną szczerością wypowiedział moje oburzenie Drowi Chramcowi, ten ostatni nie miał ani jednego słowa do powiedzenia, na usprawiedliwienie swego czynu. Zawołał tylko: — «Dr Eljasz powinien pilnować swoich obowiązków!» Zrozumiałem wtedy, o co tym panom chodziło. Dr Eljasz został wygryziony.

Fakt ten ujawniam tutaj po głębokim namyśle i z całą świadomością jego druzgocącej doniosłości. Tysiąc razy wolałbym być obrońcą niż oskarżycielem, zabierając głos w tej sprawie, nie widzę w niej klótni dwóch tak i tak nazywających się jednostek, tylko cały splot zagadnień społecznych, cały splot przejawów przyczyn, tkwiących głęboko w społecznym gruncie, z których należy wyluskać pewne doświadczenie i naukę. Dłużej tutejszych stosunków, w tym stanie nie można zostawiać. Od czasu, kiedy miał miejsce wypadek z Wawrytką, przeszło lat siedm, czy ośm i nic się tu nie zmieniło na lepsze. To, co było złem i fałszywem w tych stosunkach, urosło w siłę i znaczenie, stało się normą postępowania i dla większości tutejszych mieszkańców, zdaje się nieuniknioną koniecznością społecznego ustroju i wskazówką, jakimi drogami należy iść przez życie. Odwracaliśmy się od tego z biernym wstrętem, dłużej jednak tak być nie może. Trzeba koniecznie w to bagno wprowadzić czystą wodę, trzeba oczyścić atmosferę. Że przytem pewnym jednostkom stanie się przykreść, na to niema rady, — jest to konsekwencya ich własnych czynów. Przekleństwo złego i błogosławieństwo dobrego czynu leży w tem, że skutki ich, jak każdej przyczyny są wielorakie, że działają daleko poza czas i miejsce ich spełnienia i występują niespodzianie, by zatrzeć tryumf silnych, depcących prawa etyki społecznej, lub opromienić jasnością nędzę zwyciężonych. Partya rządząca w Zakopanem, w chwili swego tryumfu, spotyka się też ze skutkami całego szeregu swoich czynów, które potępia etyka. Zasada, że cel uświęca środki, jest zawsze zła, gdyż dobrej sprawy złymi środkami się nie buduje, jeżeli jednak i cele i środki nie dają się usprawiedliwić żadną wyższą i lepszą myślą, żadnem hasłem publicznego dobra, wtenczas jest jeszcze gorzej.

Wskutek nadzwyczajnej ruchliwości Dra Jani-



szewskiego, jego zajmowania się nie tylko temi sprawami, które wynikają bezpośrednio z jego urzędu, walka z nim prowadzi się na wielu punktach od razu, zużywając na marne tyle energii człowieka, który tyle pożytecznych spraw chce tu przeprowadzić.

Weźmy dla przykładu historię szpitala, są w niej wszystkie charakterystyczne znamiona «wygryzania» wszystkie cechy sprawy, która bez przerwy od lat tytułu zatrąwa pobyt w Zakopanem.

Do komitetu, wybranego w maju 1898 r. wszedł też Dr Janiszewski. W chwili jednak, kiedy plan był obmyślany, kosztorys wykonany, sprawa była na tyle posunięta, że miano zwozić materiał, w styczniu r. 1899, Dr Chramiec stawia wniosek o wybór nowego komitetu, naturalnie, z wyrzuceniem lekarza stacyi klimatycznej. Ponieważ nowy komitet nic nie robił, Dr Janiszewski, zakłada szpitalik we własnym domu i ofiarowuje klimatyce do dyspozycji. Na poświęcenie zaprasza Dra Chramca, który mu odpowiada: — «Nie mam czasu przyjść na poświęcenie pańskiego domu». — Zatem walka dalej i bez pardonu!

Wkońcu komitet, pod naciskiem starosty i lekarza powiatowego zabrał się do roboty. Wybrano komisję budowlaną szpitalną, do której weszli: pp. Ciechomski, M. Gąsienica, Dr Janiszewski, J. Sieczka i R. Kulig. Budowę przeprowadził Maciej Gąsienica znany i dzielny cieśla. Zatem szpital stanął. Dr Janiszewski w swoim sprawozdaniu za rok 1899—1900 pisze: «Używam wszędzie nazwy szpitala, a nie «domu izolacyjnego», ponieważ faktycznie budynek ten spełniał zadanie szpitala, jak o tem świadczy sprawozdanie. Uzdrowisko potrzebuje, jak poucza praktyka, zarówno szpitala jak i domu izolacyjnego. W jakim trudnem położeniu znajduje się gość, jeżeli mu zachoruje służący, jaki to kłopot przy szczupłym mieszkaniu sprawia gościowi, w jakich złych warunkach higienicznych znajduje się chory! Szpital usuwa te trudności. (Szpital w uzdrowisku ma trochę odmienny charakter i ma inne cele do spełnienia, niż zwykłe szpitale gminne, tem bardziej odnosi się to do Zakopanego, gdzie stacya klimatyczna nie obejmuje całej administracyjnej gminy Zakopane. Szpital gminny służy przede wszystkim dla członków gminy, szpital klimatyczny zaś przede wszystkim dla tych, którzy zachorują w obrębie stacyi klimatycznej bez względu na ich przynależność, służy tak dla wygody gości i ich służby, jak i miejscowej ludności, a zabezpiecza jednych i drugich od szerzenia się w uzdrowisku chorób zakaźnych.) Statut uzdrowiska przewiduje to odrębne stanowisko szpitala w miejscu klimatycznym,

oddając zawiadywanie szpitalem komisji klimatycznej. W ten sam sposób rozumieli tę sprawę goście, którzy na wiecu odbytym w zimie b. r. wyraźnie i kategorycznie oświadczyli się za szpitalem klimatycznym. Nieuzasadnioną jest więc pretensya gminy, która na wniosek p. dr. A. Chramca pragnie wziąć na własność wybudowany za pieniądze gości szpital i nim zawiadywać. Tem bardziej niezrozumiałym dla niewtajemniczonych jest ten wniosek, bo obarczałby niepotrzebnie budżet gminy paru tysiącami złotych reńskich. Szpital z działem izolacyjnym bez istnienia przymusu przenoszenia chorych na choroby zakaźne do szpitala jest po prostu nonsensem. Zupełnie zatem logicznem i nacechowanem wielką dbałością o dobro zarówno gminy jak i stacyi klimatycznej, było rozporządzenie c. k. Starostwa w Nowym Targu z dnia 23 lutego 1900 r. L. 2315 wydane wkrótce po otwarciu stałego szpitala, nakazujące natychmiastowe przewożenie chorych zakaźnych do szpitala. W rozporządzeniu tem dodano nadto, że w wyjątkowych razach przysługuje c. k. Starostwu prawo zwolnić od tego przymusu, jeżeli nabrać można przekonania i pewności, że izolacya chorego w domu istotnie da się dokładnie przeprowadzić. Tem bardziej niezrozumiałą i świadcząca, nie mówię już, o małej dbałości o własne zdrowie, ale po prostu o niezrozumieniu własnego materialnego interesu, interesu uzdrowiska, jest uchwała Rady gminnej powzięta na posiedzeniu z dnia 29 marca 1900 r. na wniosek p. dr. A. Chramca, żeby zaprotestować przeciwko wyż wymienionemu rozporządzeniu c. k. Starostwa. Wnioskodawca prawdopodobnie nie zastanowił się nad tem, jaką bierze na siebie odpowiedzialność, stawiając taki wniosek, ale Rada gminna, uchwalając ten wniosek, zrobiła jeszcze gorzej; ujemny bowiem moralny wpływ tej uchwały, w każdym razie pozostanie, bez względu na to, czy się ona utrzyma, czy też ją zniosą, budzi ona bowiem niechęć do Władz, które uczciwie i sumiennie spełniają swój obowiązek obywatelski, a następnie zwiększa jeszcze niechęć ludu do leczenia się w szpitalach i utrudnia wszelką akcyę, dążącą do poprawy tak oplakanych stosunków sanitarnych po wsiach».

Ponieważ, pomimo wszystkich trudności szpital stanął i pozostał w rękach lekarza stacyi klimatycznej, Dr Chramiec rozpoczął atak z innej strony. Postanowił «uwolnić od obowiązków» Dra Janiszewskiego, wybrać lekarza gminnego i, bądź co bądź, wydrzeć szpital stacyi klimatycznej. Wniosek jednak w tej sprawie nie został przez Starostwo zatwierdzony, ponieważ motywy jego były oparte na fałszu, lub na podstępem przekręcaniu znaczenia faktów. Wtenczas



Dr Chramiec i podpisani razem z nim pp. Galeth, Regiec i Pawlica wnieśli do Starostwa protest, w którym się żalą, że Starostwo nie «stosuje swoich przepisów w Zakopanem do rzeczywistej potrzeby, lecz do ochrony sympatycznych mu w gminie osobistości». Że chociaż jest «powiadomionem o wadliwym i karygodnym postępowaniu Dra Janiszewskiego, jednak wspiera człowieka, którego właściwie z urzędu usunąć jak najszybciej należy». Dalej, że Dr Janiszewski «leczeniem kuracjuszy przeciążony, na leczenie członków gminy czasu mieć nie może». Tu trzeba zauważyć, że ze szpitala prowadzonego przez Dra Janiszewskiego, korzystają wyłącznie prawie mieszkańcy Zakopanego. Dalej, pisze Dr Chramiec, że Starostwo w osobie lekarza stacyi klimatycznej «ochrania niezasługującą na to jednostkę i podporządkowuje tejże potrzebie ogółu. Że tak jest a nie inaczej, stwierdza fakt następujący: Rada gminna gminy Zakopane wybudowała dom izolacyjny na polecenie Świetnego c. k. Starostwa z d. 6/5 1899 r. L. 11315. Z owego domu izolacyjnego, mimo protestu gminy, Dr Janiszewski uczynił sobie własny szpitalik, a częścią tylko przytułek dla nieuleczalnych chorych. Osłonięty powagą władzy świetnego c. k. Starostwa, leczy Dr Janiszewski w domu gminnym izolacyjnym i gospodaruje bez żadnej kontroli, przyjmuje chorych, utrzymuje ich, zbiera pieniądze bez zdawania komukolwiek rachunków. Pewnie nie zawsze własnym kosztem czyni się dobrodziejem ludzkości, w ramach i kierunku niekoniecznie dozwolonym, gdyż wszelkimi sposobami z pod wszelkiej kontroli się usuwa». Tak pisze Dr Chramiec! Jak z tego widać, nie może on nic Drowi Janiszewskiemu zarzucić, oprócz tej jednej nieprawości, że on a nie kto inny jest lekarzem klimatycznym i prowadzi szpital. Dr Chramiec powinien tu być wiedzieć o tem, skąd się brały pieniądze na założenie szpitala, gdyż w jego własnym zakładzie pani ministrowa Zaleska urzędowała na ten cel kwesty i zabawy, i do sprawy tak powszechnie ludzkiej nie wprowadzać marnej kwesty, czy szpital ma być pod firmą gminy, czy też stacyi klimatycznej. W zakończeniu swego podania Dr Chramiec i towarzysze, żądają «uwolnienia gminy Zakopanego od supremacji jednostki, która w gruncie dla gminy o nic dobrego nie dba, a co gorsze, za pensyę z kasy gminnej obowiązków nie spełnia. Co i jak Dr Janiszewski, w obrębie gminy zakopiańskiej robi, czytelnicy już wiedzą, wiedziała też o tem zapewne władza, która stanęła ponad bagnem i wszelkie szturmę Dra Chramca i towarzyszy pozostawiła bez skutku. Szpital jest dotąd pod zarzą-

dem Dra Janiszewskiego, a świeżo sejm przyznał 600 koron subwencji, która została Drowi Janiszewskiemu, jako kierownikowi szpitala wręczoną. Niepowodzenia te Dra Chramca doprowadziły do rezygnacyi z godności prezesa, czy wogóle członka komisji klimatycznej. Zdawało się, że przyjdzie na koniec spokój, zwłaszcza, że Namiestnictwo, widząc ten ciągły bezład i bezsens w Radzie gminnej i komisji klimatycznej, sprzyślało swego komisarza p. Piątkiewicza, który objąwszy przewodnictwo w komisji i część pewną zarządu gminy, w czasie swego urzędowania dużo dla Zakopanego dobrego zdziałał.

Tak się przedstawia sprawa szpitala. Ale Dr Janiszewski na każdym kroku swojej działalności spotyka się z bezwzględnym oporem i zaciekle przesładowaniem. Kiedy go wybrano do komisji szkolnej, Dr Chramiec, sekundowany przez »Obszar dworski«, zażądał za pośrednictwem gminy usunięcia go, w imię moralności, z komisji. Charakterystycznym jest, że działo się to w chwili, kiedy komisya szkolna, na wniosek tutejszego proboszcza kanonika Kaszelewskiego, wyraziła Drowi Janiszewskiemu podziękowanie za skuteczne staranie w Radzie szkolnej krajowej około spełnienia pewnych żądań komisji. Wskazuje to dokładnie ten zamęt pojęć, jaki wytwarza się tu pod wpływem działań jednostek, niekierujących się dobrem społecznym, i mącających opinie i uczucia ludzi bez charakteru i odpowiedniego umysłowego przygotowania. Dalej, z chwilą, w której Dr Janiszewski został wybrany do Rady gminnej, partya przeciwna wniosła zażalenie o nieprawność wyborów. Ale wybory zostały uznane za przeprowadzone prawidłowo a zatem ważne.

Kiedy ta walka na wszystkich polach działalności Dra Janiszewskiego nie doprowadziła do niczego, postanowiono zrobić inaczej, postanowiono zniszczyć go zapomocą sformułowanego na piśmie potępienia jego działalności i osoby, przez mieszkańców Zakopanego, w nadziei, że to doprowadzi władzę albo do usunięcia Dra Janiszewskiego, albo zmusi go do ustąpienia pod naciskiem przeciwności; podmówiono górali do podpisania petycji, żądającej usunięcia Dra Janiszewskiego, jako człowieka szkodliwego. Jednocześnie Dr Chramiec, który wstąpił do komisji klimatycznej, jako delegat Wydziału krajowego, i jego towarzysze zażądali usunięcia z komisji klimatycznej Dra Janiszewskiego, jako człowieka niegodnego ich towarzystwa i poparli swoje żądanie tem, że dopóki Dr Janiszewski będzie lekarzem stacyi klimatycznej, oni na posiedzeniach komisji bywać nie będą. Jeden tylko Dr Kazimierz Dłuski, delegat gości, sprze-



ciwił się temu postanowieniu. Obrzucony oszczerstwami, insynuacjami i fałszami Dr Janiszewski zażądał śledztwa dyscyplinarnego. Dr Chramiec i jego przyjaciele stanęli, jak jeden mąż, uzbrojeni we wszystkie możliwe, głoślowne inwektywy. (Badani górale zeznali, że byli podmówieni i że podpisali skargę w nadziei, że następca Dra Janiszewskiego nie będzie tak dokuczal o czystość i porządek w gnojówkach i ustępach, inny góral twierdził, że nie ma nic przeciw Drowi Janiszewskiemu, że mu nawet to wybaczy, że sześć tygodni w czasie szkarlatyny wyjść z chałupy nie mógł, ale nie może darować, że do pilnowania go postawiono dziada z kijem.) Reszta świadków przyszła z takimi motywami i faktami, które pod wpływem śledztwa rozsypały się na piasek marnego fałszu i oszczerstwa. Rezultat śledztwa przeprowadzonego przez p. starostę Rudzkiego i lekarza powiatowego, posła na sejm krajowy Dra Bednarskiego, został przesłany Namiestnictwu.

W tym czasie Dr Chramiec został obrany wójtem Zakopanego, do arsenału więc jego broni w walce z lekarzem stacyi klimatycznej przybywała najwyższa władza w obrębie gminy. Sytuacja stawała się groźną — bagno się rozdymało. Tymczasem z Namiestnictwa przyszło rozstrzygnięcie sprawy śledztwa dyscyplinarnego. Zarzuty uznano za bezpodstawne, Dr Janiszewski pozostaje na swoim stanowisku, a na miejsce niechających bywać na posiedzeniach komisji jej członków Namiestnictwo poleca wybrać nowych. Wtenczas Dr Chramiec i towarzysze na posiedzenie przyszli, a ufnie w swoją petycję dali dimisyę Drowi Janiszewskiemu.

Bagno stanęło dęba i zdawało się tryumfować.

Stało się jednak inaczej. Do Zakopanego przybył Dr Merunowicz, protomedyk Galicyi, zniósł uchwałę komisji klimatycznej i w stanowczem przemówieniu wytłómaczył tym panom wartość ich czynu i wskazał obowiązki, o których nie pamiętają.

Bagno cofnęło się do Rady gminnej i stamtąd zaatakowało Dra Janiszewskiego wnioskiem o zniesienie komisji klimatycznej, — więc i urzędu lekarza klimatycznej stacyi. Co za konsekwencya, co za wytrwałość i zaciekłość! Jednocześnie trzeba podziwiać sprawność, z jaką Dr Chramiec kieruje zbitą w niewolnicze stado większością Rady gminnej i komisji klimatycznej.

Tak przedstawiają się sposoby i środki walki, o których przychodzi mi mówić z najwyższem obrzydzeniem i wstrętem. Żeby jednak mieć o tej sprawie sąd sprawiedliwy i całkiem jasny, a zarazem dojść do głębszego społecznego wniosku, trzeba się rozejrzeć

w motywach i hasłach, dążeniach i celach, dla których zużywa się tyle sił, energii, czasu i tyle maruje się społecznego dobra.

Jeżeli taka walka dla jednostki może być tylko sportem osobistej nienawiści, nie może być taką dla całej grupy ludzi bardzo rozmaitego stanowiska i ukształcenia. To, w imię jakich motywów, jakich celów Dr Chramiec zdołał opanovać miejscowe umysły i stworzyć z nich posłuszne narzędzie swojej namiętności, będzie wskazówką stanu dusz, będzie wyrazem poziomu umysłowych i etycznych pierwiastków, będących tu w obiegu.

Wniosek Dra Chramca «aby natychmiast usunąć lekarza klimatycznego», umotywowany jest licznymi jakoby przewinieniami, których się Dr Janiszewski miał dopuścić, zaniedbując tej wiosny swoje obowiązki. Uprzednio już *Przegląd Zakop.* wykazał faktyczny fałsz tych oskarżeń, trzeba tu jednak oświetlić ich przewrotną nieloiczność, ich treść istotną, gdyż ona dopiero wskazuje, kim są oskarżyciele lekarza stacyi klimatycznej, jakie są ich dążenia i cele.

Przypuśćmy, że Dr Janiszewski, mając tak rozległe obowiązki i prace do wykonania, a jednocześnie całą wiosnę bez miłosierdzia prześladowany przez Dra Chramca, przypuśćmy, że się spóźnił z odbyciem rewizyi sanitarnych, że kilka śmietników nie zrewidował, z kilku studni nie spróbował wody, — byłoby to bardzo źle, ale Dr Chramiec sam w swoim wniosku przyznaje, że to tej wiosny pierwszy raz mu się zdarzyło, a jednak od sześciu już lat prowadzi z lekarzem stacyi klimatycznej tę zacieklą walkę! Żeby Dr Chramiec stał na dobrem, ludzkim stanowisku, to, widząc, że Dr Janiszewski nie może podolać nadmiarowi pracy, zamiast śledzić podstępnie i donosić, ile dni całych, a ile tylko przez pół Dra Janiszewskiego nie było w Zakopanem, Dr Chramiec powinien był powiedzieć lekarzowi stacyi klimatycznej: «Kolego, nie macie w tej chwili czasu, pozwólcie, ja was zastąpię». Tak się może dzieje gdzieindziej, ale nie w Zakopanem i nie w stosunku Dra Chramca do lekarza stacyi klimatycznej.

Dość, że Dr Janiszewski jest oskarżony o to, że «nie zbadał przed sezonem, czy przyrządzenie potraw zdrowe, czy jakość wiktuałów i artykułów spożywczych dobra i zdrowiu nieszkodliwa, czy studnie i źródła czysto utrzymane, czy potoki i rzeki nie bywają zanieczyszczane». Należy zwrócić uwagę, że potrawy i wiktuały, gdyby były zbadane, jak Dr Chramiec sobie życzy, przed se-



zonem, to jest w maju, z trudnością wytrzymałyby w dobrym stanie do czasu spożycia ich w czasie sezonu — w lipcu i sierpniu i Dr Janiszewski, badając dziś, w czasie sezonu, spiżarnię pp. Płonki, Sieczki lub Kuliga, może daleko pewniej wpłynąć na jakość spożywanych przez gości wiktuałów i potraw. Tej wartości są wszystkie inne, drobniaczko wypisane, lecz głośno stawiane za rzuty.

Jeżeli Dr Chramiec pisze: «Mamy liczne przykłady nieporządków, w nielicznych tylko przypadkach znaleźliśmy porządek» — to w ten sposób można o kimś robić plotki, ale nie można takiego pozorować za statystykę zbrodni lekarza klimatycznego i podstawę do dania mu dymisy.

Dr Chramiec zarzuca lekarzowi stacyi klimatycznej, że nie zbadał, czy studnie, źródła i potoki są czysto utrzymywane. Ależ Dr Janiszewski dawno zaczął je badać i dawno przyszedł do przekonania, że one nie mogą być idealnie czyste dziś, a będą coraz brudniejsze z czasem i dlatego dawno już opracował projekt kanalizacji i wodociągów, tak namiętnie zwalczany przez Dra Chramca. Żeby nawet Dr Janiszewski zbadał na nowo studnie przed sezonem, nie miałoby to żadnego znaczenia wobec warunków gruntu i nieregulowanych stosunków budowlanych. Studnia bierze wodę z ziemi; jeżeli z wyżej położonego śmietnika lub gnojówki dostają się do niej nieczystości, na to jest tylko jedna rada: regulacja, wodociąg i kanalizacja, o czem Dr Janiszewski, przeprowadziwszy badania bakteriologiczne, których Dr Chramiec nie robił, wie od dawna i dziś, jak przed laty, może tylko stawiać jedno żądanie: wodociąg i kanalizacja — kanalizacja i wodociąg.

Sprawa ta i wogóle sprawa wody czystej i brudnej, jest najslabszą stroną publicznej działalności Dra Chramca i w tej chwili widzimy go z powodu tej sprawy w położeniu bez wyjścia.

Dr Chramiec, dając Drowi Janiszewskiemu dymisję, umotywowaną między innymi tem, że nie zbadał studni i źródeł, nie przekonał się, czy są czyste i zdrowe, uznaje tem samym możliwość, iż woda w nich jest brudna i zdrowiu szkodliwa, lecz o kilkanaście wierszy niżej na tym samym arkuszu papieru, chcąc dowieść, że Dr Janiszewski tylko dla «własnej sławy projektowicza» żąda wodociągów, pisze: — «Woda w studniach dotąd u nas zdrowa i czysta. Jak dotąd, nikt z naszej wody nie dostał tyfusu, ani żadnej innej

choroby zakaźnej. Niektóre studnie i źródła są nieczysto utrzymane, lecz to już wyłącznie winą Dra Janiszewskiego, bo o nie zupełnie nie dba, a odstręcza gości, fałszywie przedstawiając sprawę inwestycji». Więc Dr Janiszewski winien, że studnie i źródła bywają nieczyste! Nie napływ ludności, nie zmiana warunków życia, nie tworzenie się miejskich stosunków — tylko lekarz stacyi klimatycznej, który dawno przedtem ostrzegał i stacza walki od lat pięciu o uznanie sprawy wodociągów za najpilniejszą, najkonieczniejszą reformę warunków zdrowotnych Zakopanego.

Dr Chramiec, szukając oparcia w swojej walce z lekarzem stacyi klimatycznej, gra na najlichszych ludzkich namiętnościach i wyzyskując łapczywość egoizmów, straszy je, że dzięki żądaniu kanalizacji i wodociągów, dzięki popieraniu tej myśli słowem i czynem: «Publiczność tak się zraziła do Zakopanego, że sezon obecny jest zapowiedzią ruiny. Ilość gości przybyłych jest bardzo mała. Wszyscy się boją do nas przyjeżdżać, bo nie mamy wodociągów i kanalizacji. Lekarz klimatyczny głosi, że bez inwestycji tych Zakopane istnieć nie może, gdyż woda w studniach łatwo może być zakażoną». Zatem nie należy żądać wodociągów i kanalizacji, bo to odstrasza gości — a jednak z drugiej strony Dr Chramiec sam przyznaje, że źródła i studnie są zanieczyszczane!

Niech chciwi na grosz przyjezdnych obywateli Zakopanego uspokoją się. Gości jest w tej chwili więcej blisko o tysiąc, niż w roku zeszłym, a napływ przyjezdnych do stacyi klimatycznych nie zależy wyłącznie od miejscowych lekarzy, wołających o wodociąg. Zależy głównie od przyczyn ekonomicznych i nigdzie nie jest stałym. W wielu zagranicznych stacyach w tym roku nie dorachowują się wielu tysięcy gości, a we Włoszech w roku zeszłym było tak mało przyjezdnych, że hotelarze zwołali kongres, na którym postanowili za 800.000 lirów urządzać jakieś igrzyska dla przyciągnięcia wędrowniej ludności.

Dr Chramiec, wyzyskując dalej strach ludzki przed obniżeniem zysków i wydaniem grosza na cele publiczne, pisze: «Poza Drem Janiszewskim wszyscy wiedzą, że inwestycje te kosztują i że daleko trudniej je zaprowadzić niż jemu artykuł choćby najzjadliwszy i dla Zakopanego najszkodliwszy stworzyć». Sądzę, że nikt lepiej od Dra Janiszewskiego nie wie, jak trudno jest zaprowadzić wodociąg i kanalizację,



gdyż on to walczy o nie od lat pięciu, nie ma też chyba żadnych złudzeń co do ich kosztów, gdyż kosztorysy zostały z jego właśnie inicjatywy opracowane. Zarzuty, stawiane przez Dra Chramca lekarzowi stacyi klimatycznej, nie zdziwiłyby pod piórem przedsiębiorcy hotelowego, dbającego wyłącznie o własne zyski, ale lekarz, którego chrzczą mianem «spadkobiercy idei prof. Chałubińskiego», powinien wiedzieć, że jego obowiązki leżą gdzieindziej. Dr Chramiec, zamiast odstraszać od wodociągów ludność miejscową lękiem przed wydatkami, powinien być jej wytłumaczyć, że w Tyrolu i Szwajcaryi najmniejsza wiosczyna nie pija wody z pod nóg, że każda osada ludzka ma swoje wodociągi, zrobione choćby z zestawianych wydrążeń pni smrekowych.

Ale tu działa się zupełnie co innego — tu preparowano opinię publiczną, wyłącznie w celu zwalczania lekarza stacyi klimatycznej. W chwili, kiedy Dr Chramiec dawał dymisyę Drowi Janiszewskiemu, motywowaną tak marnemi pobudkami, spotkałem znajomego górala, który mi mówi: — Żle panie!

— Co złego? — pytam.

— Tak skalujom, tak skalujom to Zakopane, co tu ani jeden gość nie przyjedzie!

— Któż to szkaluje?

— Janisowski! — odpowiada góral. Ino wodociągi i wodociągi a kanalizacya! Ja studnie nie potok brał, cobyk jom miał zasypywać! Wodociągów nijakik tu nie trza! Napirsa elektryka bo z tego może być dochód! Poznajemy w tem wszystkie hasła, w imię których Dr Chramiec walczył z lekarzem klimatycznym. Skutek jednak tak preparowanej opinii był dla Dra Chramca fatalny.

Na ostatniem posiedzeniu Rada gminna przyjęła bez dyskusyi 400.000 k. pożyczki gwarantowanej przez sejm krajowy, natomiast odrzuciła wniosek budowy wodociągów i kanalizacyi, wniosek, który pod naciskiem okoliczności musiał postawić sam Dr Chramiec. Co za ironia! Rada głosowała tak, ponieważ w celu obalenia lekarza klimatycznego była przygotowana do głosowania za «elektryką», głosowała wbrew wnioskowi Dra Chramca, choć w myśl jego dotychczasowej działalności i opiniiom wyrażonym w motywach dymisyi Dra Janiszewskiego. Oto, co się nazywa złapać się w własne sidła.

Dr Chramiec może być dumny z jednej rzeczy. Zainternizowana przed niego sprawa jest powtórzeniem dramatu Ibsena *Wróg ludu*. Rozwiązanie będzie zapewne inne, ale cała walka, aż do jedno- głosnego brzmienia zarzutów, zachowania się rozma-

tych osób, aż do stanowiska takich Haustata i Bilinga — wszystko jest zupełnie identyczne. Tak dalece jednak ludzkość jest wszędzie do siebie podobna, tak bardzo psychologia tłumu i ludzkich namiętności jest wszędzie jednaka, tak bardzo prawdą jest, że — «Głupstwo jest jak słońce, przyświeca wszystkim».

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Witkiewicz.



## Dr Władysław Florkiewicz.

W dniu 13 sierpnia r. b. zmarł w Zakopanem w 68 roku życia Dr Władysław Florkiewicz. Urodzony w 1834 r. we wsi Wiktorowicach w Królestwie Polskiem, otrzymał średnie wykształcenie w gimnazjum św. Anny w Krakowie, poczem studyował medycynę na wszechnicy Jagiellońskiej, gdzie też w 1861 roku otrzymał stopień doktora medycyny. Praktykę lekarską rozpoczął w 1862 r. w Koniecpolu będąc zarazem lekarzem miejscowego szpitala św. Joanny. W r. 1879 przeniósł się do Warszawy, do którego to kroku skłonił go stan zdrowia, niepozwalający oddawać się dłużej rozległej praktyce na prowincyi, związanej z trudami częstych podróży. W Warszawie zdobył szybko uznanie i już wkrótce po przybyciu zaliczał się do bardziej wziętych lekarzy. Z czasu pobytu w Warszawie datują też liczne prace specjalne, które zmarły pomieszczał w *Gazecie lekarskiej*, *Medycynie* i w *Pamiętniku Warszawskiego Towarzystwa lekarskiego*.

Około r. 1884 rozpoczął swoje rok roczne podróże do Zakopanego, gdzie przepędzał stale miesiące letnie, a nawet przed laty kilku spędził dwa lata okrągłe, i znowu po przerwie rok jeden, czując potrzebę dania sobie dłuższego wypoczynku i podtrzymania nadwątłego zdrowia. Na gruncie zakopiańskim rozwinął zmarły, szczególnie w latach dawniejszych, dużą praktykę lekarską. Sumienny i zdolny lekarz, zacny, dobry i dla wszystkich uprzejmy człowiek, nawiązał liczne i trwałe stosunki z wieloma stałymi mieszkańcami Zakopanego i z licznymi rodzinami spędzającymi tu często miesiące letnie; był niezaprzeczenie powszechnie znaną i cenioną osobistością. Nic też dziwnego, że wiele spraw społecznego, ogólniejszego znaczenia opierało się o ś. p. Florkiewicza. Przez dłuższy czas był członkiem Komisji klimatycznej jako delegat gości, należał do akcyonaryuszów Towarzystwa Sanatorium w Zakopanem i piastował



tamże godność członka rady nadzorczej, był członkiem sekcji zakopiańskiej galicyjskiego Towarzystwa lekarskiego — i przez długie lata prezesem Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego imienia Dr Tytusa Chałubińskiego.

Działalność zmarłego na tem ostatnio wymienionem stanowisku, jako najowocniejsza, której poświęcał najwięcej czasu i pracy, jest właściwie głównym przedmiotem niniejszego wspomnienia.

Towarzystwo Muzeum Tatrzańskiego imienia Dra Tytusa Chałubińskiego zostało założone w 1888 r.; Dr Florkiewicz należał do grona inicjatorów i założycieli, a gdy w 1891 r. pierwszy prezes hr. E. Raczynski złożył ten urząd — wybrano zmarłego na prezesa Towarzystwa, którą to godność piastował nieprzerwanie aż do śmierci. Losy Towarzystwa Muzeum były podobne do losów wszystkich Towarzystw, których byt i rozwój opiera się tylko na ofiarności ludzi dobrej woli, duży zapal, jaki towarzyszył projektowi założenia Towarzystwa trwał niedługo. Początkowa działalność zmarłego przypadła właśnie na czas, gdy Towarzystwo otrzymało w darze od rodziny pozostałej po Dr T. Ch. grunt i przystąpiło do budowy własnego domu. Trudności związane z tem zadaniem były niemałe; Dr Florkiewicz poświęcał tej sprawie dużo swego czasu, miał jednak pracę o tyle ułatwioną, że w gronie członków Towarzystwa znalazł chętnych pomocników — zapal do sprawy trwał bowiem jeszcze.

Gdy jednak budynek stanął, zgromadzone zbiory zostały przeniesione, liczba członków rzeczywistych zaczęła się zmniejszać, a z grona chętnych pomocników do pracy pozostał tylko p. A. Scholtze z Warszawy. Przed pięciu mniej więcej laty usunął się od pracy dla Muzeum, zmuszony okolicznościami i p. A. Scholtze — i wówczas to cały trud spoczął na zmarłym; przez przeciąg lat czterech był Dr Florkiewicz wszystkim, spełniał obowiązki wszystkich urzędników Towarzystwa, był prezesem, sekretarzem, skarbnikiem i zarządzającym sprawami Muzeum na miejscu. Najtrudniejszym z tych zadań było zastępowanie skarbnika. Członkowie Towarzystwa w ogromnej przewadze liczebnej pochodzą z Królestwa Polskiego, głównie z Warszawy — tam to w ciągu miesięcy zimowych rozwijał Dr Florkiewicz niestrudzoną działalność, jednając wpływami osobistymi nowych członków dla zapalenia luk ciągle powstających, nawiedzając czasem pokilkakroć ociągających się z opłaceniem wkładki, a także i tych, którzy choć płacili chętnie, potrzebowali aby im o tem przypomniano. W ten sposób rok rocznie zdobywał Dr.

Florkiewicz paręset rubli, któremi administrując przezornie i oszczędnie opędzał niezbędne wydatki Muzeum, nieczęsto tylko w wyjątkowo sprzyjających okolicznościach pozwalając sobie na nowe nabytki; — za to kasa jego nigdy nie była próżną, mieściła zawsze zapas na nieprzewidziane wypadki. Dopiero rok temu złożył administrację kasy w ręce jednego z kolegów w zarządzie, zachowując z konieczności trud dostarczania funduszków z Warszawy. Za jego rządów i jego staraniem wzniesiono dom osobny na mieszkanie dla kustosza, przez co zabezpieczono budynek muzealny od niebezpieczeństwa pożaru. Projektem zamierzonym na większą skalę, dążącym do ulokowania zbiorów muzealnych w murowanym budynku, który miał stanowić całość ze wznoszonym obecnie domem Towarzystwa Tatrzańskiego — na drodze układu z wymienionem Towarzystwem — zajął się zmarły prezes w roku ubiegłym gorąco; niezbędne porozumienie z rodziną po Dr T. Chałubińskim wziął na siebie i krzątał się w tej sprawie gorliwie, pozostawiając miejscowym członkom zarządu Muzeum układy z Towarzystwem Tatrzańskim. Nie było mu danem doczekać urzeczywistnienia tej myśli — okoliczności stanęły na razie układowi na przeszkodzie.

W zarządzie wewnętrznych spraw muzealnych zmarły nie był zwolennikiem nowatorstwa. Dziwić się temu nie można, składały się na to przyczyny różnorodne, konserwatyzm właściwy ludziom starszym — nawykienie lat wielu; zresztą może zmarły prezes nie widział wad w organizacyi Towarzystwa i dlatego był przeciwnikiem reform. Obowiązki swoje jednak, tak jak je pojmował, spełniał gorliwie, nie szczędząc czasu, pracy i trudu a nawet i własnych funduszków. Jeżeli nowi ludzie, którzy z kolei rzeczy zastępować będą ubywających, kiedyś, uznawszy reformę za wskazaną, będą mieli co reformować — staną Muzeum Tatrzańskie poważną instytucją pomimo pewnych braków — powinni pamiętać, że zawdzięczać to będą w dużej mierze zabiegom i pracowitości ś. p. Florkiewicza. Imię jego będzie związane na zawsze z historią Towarzystwa. To też członkowie Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego i koledzy zmarłego w zarządzie żegnają go z żalem i przechowują o nim życzliwą pamięć na zawsze.

## W sprawie ankiety turystycznej.

Pod adresem ogółu.

Ktokolwiek obserwował publiczność bawiącą latem w Zakopanem, musiał zauważyć, że między nią



istnieje jakby podział na dwie sfery, kształtujące się odrębnie pod względem sposobu przepędzania dni pod niebem tatrzańskim. Różne bowiem przyczyny skłaniają gości zakopiańskich do wybrania sobie tej miejscowości za letnie mieszkanie. Ogromna większość przyjeżdża dla «powietrza» lub dla leczenia się w zakładach hydropatycznych na terazniejsze, przeszłe i przyszłe choroby, wiele też osób szuka tu tylko t. zw. «sezonowych wrażeń» idąc za elektryzującym prądem mody, w jakiej ma szczęście znajdować się obecnie ta «letnia stolica Polski» u najszerszych warstw publiczności. Zupełnie zaś odrębną i nie zaliczaną do żadnej z powyższych kategorii jest ta dość zresztą nieliczna grupa, która przyjeżdża tu wiedzona jakimś niezależnym od niej samej popędem, przyjeżdża dlatego, że gdyby nie przyjechała, toby jej czegoś w życiu zabrakło, po prostu dlatego, że nie umie siebie bez atmosfery tatrzańskiej i Zakopanego i naodwrot Zakopanego bez siebie wyobrazić.

O tych ostatnich niema co mówić. Nazwijmy ich «maniakami» i zostawmy w świętym spokoju, bo z takim sfiksowanym tatarnikiem napróbnobyś się starał dogadać i wytłomaczyć mu na rozum, że: «jeżeli przyjeżdżanie do tego Zakopanego rok w rok i łażenie po tych górach ma sens jaki, to już nie wiem i t. d.» Byłoby też zupełnie bezcelowem zwracać się do tej grupy z pytaniem: «co należy przedsięwziąć dla obudzenia ruchu turystycznego, a w szczególności tatarnictwa», gdyż odpowiedzianoby w ten sposób: «co robić? To samo co my, tj. wziąć dobre trzewiki na nogi i tęgi kij do garści i iść w góry»; i trzeba przyznać, że ta odpowiedź najlepiej i najprościej rozwiązuje kwestyę polskiej turystyki.

Ale niestety odpowiedź ta nie zadowolni pytających i przykład nie przemówi do przekonania tej pierwszej grupy publiczności, można powiedzieć ogółu. Dla niego bowiem sprawa, dla której nie zapowie się X posiedzeń (na których zresztą stawiają się zwykle tylko sami inicjatorowie), dla której skutecznego przeprowadzenia nie zawiąże się kilka komitetów, nie zwoła sesyi, sprawa taka nie wzbudzi najmniejszego zainteresowania. Dlatego też inicjatorowie, chcąc powołać do zabrania głosu wszystkich, którzy cośkolwiek mogą powiedzieć, przedkładają kwestyę polskiego tatarnictwa przed *forum publicum* zapomocą zręcznie postawionych pytań, których logicznie ułożony szereg jest zarazem z góry publiczności narzuconą na nie odpowiedzią. Kwestyonaryusz bowiem rozwija główne zasadnicze pytania za pomocą podsuwania z góry ułożonych projektów.

Ten bardzo trafny system upraszcza bardzo za-

danie i uwalnia od ciężaru rozmyślań niejedną wielce kompetentną głowę, której właściciel, otrzymawszy kwestyonaryusz i zamianowany tem *ipso facto* członkiem ankiety tatrzańskiej, oszczędza sobie w ten sposób kłopotu stawiania trafnych propozycji. Taki tedy «ankieciarz», odczuwszy na wstępie lekkie zadowolenie, że pytają go o zdanie i liczą się z jego głosem, w pierwszej chwili nawet gotów jest się do pisania, by odpowiedzieć na kwestyonaryusz, lecz nie mogąc na razie należycie sformułować tych odpowiedzi i szukając ich może nawet za daleko niżby należało, decyduje się tę sprawę odłożyć do chwili, kiedy będzie w lepszym usposobieniu. Dlatego to zapewne Redakcyja *Przeglądu* otrzymała na 150 przesłanych egzemplarzy kwestyonaryusza aż 10 podobno odpowiedzi. Nie chodzi tu o treść tych ostatnich, bo czy tak czy owak kto odpowie, urzędywistnienie projektów będzie zależało od tych, którzy się do tego czynnie zaborą. Ale skądinąd, te 10 odpowiedzi na 150 listów... to dość smutna statystyka.

Chodziło bowiem o skonstatowanie, czy przystępując do jakiejś realnej pracy, do jakichś przedsięwzięć w tym kierunku, można liczyć na zainteresowanie się i ewentualne poparcie ze strony tych, których przecież miało się uzasadnioną przyczynę o to posądzać. Tymczasem milczenie to prawie powszechne dowiodło właśnie braku wszelkiego zainteresowania.

Zawód ten, z jakim spotkała się na samym początku sprawa nasza nie powinien jednakże zrazić zbytecznie tych, którzy okazali się chętnymi do współdziałania. Należy w szczupłym, lecz dobrze zestrojonym ze sobą gronie zabrać się jeszcze w tym roku do roboty, szerszej zaś publiczności zostawić chyba samą końcową aprobatę, dając jej na razie swobodę przepędzania sezonu letniego w Zakopanem w sposób dotychczas ogólnie praktykowany.

Oto, jak wygląda ta «letnia stolica Polski». Do godziny wpół do jedenastej rolety u okien pozapuszczane świadczą o głębokim i sprawiedliwym śnie gości zakopiańskich, a ruch, który zaczyna budzić się w jakiś czas później, dziwnie uporeczywie trzyma się głównej «promenady» zakopiańskiej, tj. Krupówek i jeszcze dziwniej koncentruje się koło głównej atrakcyi prawdziwie sielankowych wałęsań, tj. koło cukierni nieocenionego, zacnego pana Płonki.

Sezon wre. Afisze porozlepiane na słupach telegraficznych (chcąc je przeczytać, trzeba z dziesięć razy okręcić się naokoło takiego słupa), świadczą o wielce zatrwającej produkcji talentów muzykalno wokaln-



instrumentalnych pod niebem tatrzańskim. «Jutro koncert słynnej śpiewaczki panny W. (o której pies nie słyszał), pojutrze odczyt na temat propagandy ziewającej cnoty, a za trzy dni zapowiedziana szumnie tombola z bufetem i niespodziankami, na której można ostatecznie przy dobrem szczęściu i protekcji wróżek i czarodziejek z za stołów szczęścia, wygrać najczęściej puchar, wazon, wogóle jakieś fajansowe naczynie, przeznaczone do nieokreślonego bliżej użytku.

Niczem jednakże jest ta zmora tombolowa wobec świeżo w Zakopanem zaprowadzonego systemu skladek na świeżem powietrzu, po prostu tak na ulicach. Idąc najspokojniej zostajesz nagle obkoczony wdzięcznym gronem pionierek i pionierów dobroczynności publicznej, którym musisz bez apelacji opłacać «rogatkowe» nie otrzymawszy w zamian kwitu, skutkiem czego wracając, będziesz zmuszony okupić się drugi i trzeci raz. Dziwić się po prostu należy, jak można tolerować taki terroryzm i taki sposób przysparzania środków na wzniosłe i szlachetne cele!

A kiedy aura zakopiańska, stworzona snąc do czegoś innego, nie może wstrzymać swego oplakanego losu i często też chmurzy się i płacze kroplami rzęsiwego deszczu, wówczas pluskanie kropel wody niebieskiej o dachy doprowadza do rozpaczliwej zdenerwowanej panny, które otulone w peleryny nudzą się w ciasnych pokojach pensjonatów. Młodzież zaś męska, która umie sobie lepiej radzić we wszelkich porach roku i pogody, rznie w winta w zamkniętych pokojach, dymiąc papierosy, «że świata bożego nie widać».

(Dokończenie nastąpi).

*A. Lewicki.*

## Zakład wychowawczy w Zakopanem.

Przypatrując się od dłuższego czasu walce, jaka przeciw gruźlicy toczy się w Zakopanem, postanowiłam stanąć w szeregu walczących, otwierając w Zakopanem Zakład wychowawczy dla chłopców i dziewczynek.

Zdaje mi się, że spełnię obowiązek, jaki ciąży na mnie na Polce, jeśli społeczeństwu memu, które w tak ciężkich żyje warunkach, wychowam dziesiątki, a może przy Bożej pomocy, setki jednostek zdrowych, dzielnych, świadomych swych obowiązków i umiających cele swe i idee w czyn wprowadzać.

Wierzę, że dziecko, czy to odziedziczywszy włączył organizm, czy nabywszy takowy przez nieodpowiednie warunki, może pozbyć się skłonności do gruźlicy i innych chorób, jeśli na lat kilka przynajmniej

damy mu powietrze zakopiańskie i możliwie najlepsze warunki higieniczne.

Daleką jestem od myśli, aby jakikolwiek zakład, najdoskonalszy w świecie, zastąpić mógł dziecku życie rodzinne i starania rozumnej, kochającej matki.

Liczę więc jedynie na 1) dzieci matek chorych, którym choroba nie pozwala zająć się wychowaniem, 2) dzieci, którym potrzebne Zakopane, a rodzice ich tutaj zamieszkać nie mogą, 3) dzieci-sieroty, 4) dzieci, które choć na czas krótki dom rodzicielki opuścić muszą.

Postanowiwszy przyjść rzeczywiście z pomocą matkom, nie naznaczam minimum wieku, maximum na razie oznaczyć muszę do lat 10-ciu.

Kiedyś w przyszłości chciałabym rozwinąć zakład na modłę szkół nowego typu w Anglii, gdzie wychowują się chłopcy i dziewczęta razem aż do wstąpienia na uniwersytet. Szkoły takie są nie tylko w Anglii, pan Demolins założył podobny w okolicy Paryża, pod Berlinem istnieje także, a w Carskiem Siele pod Petersburgiem miała założyć Rosyanka pani Lewicka.

Zakłady takie bywają umieszczane zdala od miast, dzieci nie tylko uczą się, ale zajmują się gospodarstwem, sadownictwem, czasem pasiecznictwem.

W roku ubiegłym przepracowałam kilka miesięcy w Szwajcaryi francuskiej, tego roku poznałam częścią zakłady, częścią szkoły w Tyrolu, w Szwajcaryi niemieckiej, Belgii, Francji, nakoniec Anglii.

Zakład otwartym zostanie w drugiej połowie września roku bieżącego.

Bliższych wiadomości udziela się w czwartki i soboty od 10—11 w willi «Nieczuja» (ul. Jagiellońska, Zakopane).

*Julia Benoni Dobrowolska.*

## Z TATR.

**Wycieczki.** Pp. Buszczyński i dr. Surzycki wraz z kilku towarzyszami i przewodnikami, pod wodzą Klimka Bachledy, przy dźwiękach muzyki góralskiej, odbyli wycieczkę w Tatry: przez Kozi Wierch do Morskiego Oka, stąd przez Dolinę Białej Wody do Jeziora Popradzkiego, na Osterwę, Tępą, Kończystą, do Szmeksu, stąd znów do Jeziora Popradzkiego, a następnie przez Przełęcz Koprową do Zakopanego. Prof. Tadeusz Łopuszański, prof. dr. Zdzisław Krygowski, dr. Stanisław Krygowski i dr. Jan Nowicki, pod przewodnictwem Jaśka Bachledy Tajbra, zwiedzili Prze-



łęczę Lodową, Pięć Stawów Węgierskich, Szmeks, Jezioro Szczyrbskie, Popradzkie, byli następnie na «Ganku», a stąd przez Rysy i Morskie Oko powrócili do Zakopanego.

W dniach 6, 7 i 8 b. m. odbyli pp. Janusz Chmielowski, Kazimierz Bizański, Władysław Paprocki i Adam Kroebl (bez przewodnika!) następującą wycieczkę: przez Jaworzynę, Dolinę Jaworową, Przełęczę Lodową i Pięć Stawów Węgierskich na nocleg do hotelu «Kohlbacha» w Dolinie Zimnej Wody; dnia następnego przez Dolinę Staroleśną na «Przełęczę Świstową», pomiędzy szczytami «Świstowym» (Mittelgebirge 2380 m.) a «Małym Świstowym» (Mautstein 2260 m.), skąd w prawo granią aż na «Wierch Mały Świstowy» (Mautstein 2260 m.). Ze szczytu owego udało się turystom znaleźć zupełnie nowe, nikomu dotąd nieznanne przejście na «Dolinę Rówienek» (bliżej Jaworowych Turni). Przez Rówienki, Dolinę Białej Wody i stokami «Żabiego» dotarli turyści do Morskiego Oka, a trzeciego dnia wycieczki powrócili do Zakopanego.

**Węgierscy turyści.** W ubiegłą sobotę bawilo w Zakopanem sześciu węgierskich turystów, uczestniczących w wycieczce w Tatry, zorganizowanej przez Budapeszteńską Sekcję Węgierskiego Towarzystwa Turystów. Przybywszy koleją żelazną do Suchej Hory, przyjechali w piątek wieczorem przez Czarny Dunajec do Zakopanego i zwiedzwszy w sobotę rano nasze uzdrowisko, popołudniu udali się w góry; pięciu turystów pod kierownictwem p. Woyciechowskiego i wodzą trzech zakopiańskich przewodników udało się na noc do Szałasów Gąsienicowych z zamiarem przejścia następnie przez Zawrat do Morskiego, a dalej przez Rohatkę do Pięciu Stawów Węgierskich, sławny zaś, znany już zapewne i czytelnikom naszym turysta prof. dr. Karol Jordan wraz z Jaśkiem Bachledą Tajbrem i Jaśkiem Ciaptakiem pojechał do Morskiego Oka i stamtąd zwiedzić ma okoliczne szczyty naszych Tatr, mianowicie: Rysy, Niżnie Rysy, Szczyt Mięguszowiecki, Cubrynę i Mnicha.

## ORLĄ PYRCIĄ.

(Kiepski opis ładnej wycieczki).

Dnia 1/8 r. b. wybraliśmy się pomimo deszczu na dłuższą wycieczkę. Podczas jazdy furką, drogą do doliny Chochołowskiej, z powodu wybojów, co chwila padaliśmy sobie w objęcia i zachodziła obawa, którą humorystycznie wypowiedział przewodnik

Jasiek: «Jesce ka razem z furką załatamy jakom dziure».

Po drodze podziwialiśmy także oryginalny napis: «bacność na drzewa idące z wirchu». Od doliny Chochołowskiej pieszo przez Siwą Molkówkę, Głodowską polanę, pomiędzy Magorą Orawską z jednej strony, a skałkami «Do Turków» i potokiem z Cieśniaw z drugiej i dalej zmieniając kierunek na południe, doszliśmy brzegiem potoku w pięknym i dzikim wąwozie górskim na grań, ciągnącą się od Osobitej ku południo-wschodowi. Widzieliśmy tam niemiłosiernie wyrąbywane lasy i podziwialiśmy grube i równo rozrosłe od podstawy aż po korony smreki, którym za chwilę groziła siekiera.

Z powodu mgły i silnej ulewy, która nas tęgo «przerzezała», zmuszeni byliśmy spuścić się do doliny Łatanej, gdzie przenocowaliśmy w szałasie. Gdyśmy z niepokojem obserwowali chmury, Jasiek wesoło się odezwał: «Któż wie, jako to będzie. Może będzie pięknie, a może i nie. W Pana Boga wierz, ale mu nie wierz».

Dnia następnego, wczesnym rankiem wypogodziło się pomimo przepowiedni górali, których tak pesymistycznie usposobiła baba, przebiegająca nam dnia poprzedniego drogę.

«A kie baba przebiegnie ci drogę, to gorzej kieby djabeł».

Zniżywszy się nieco ku dolinie Zuberskiej, ujrzelśmy początek grani Wysokich Tatr, zaczynając od Salatyńskiego wierchu (2050 m.), a kończąc na Wołowcu (2065 m.).

Pewni byliśmy, iż ujrzemy wyłącznie szczyty charakteru łagodnego, trawiaste, a tymczasem przedstawił się nam dość groźny obraz skalistych turni, noszących wspólne miano Rohaczów, o silnie miejscami poszarpanych graniach i białych od śniegu żlebach. Wołowiec tylko od strony połud.-wschod. i Banikowski (Banikow, Banówka 2178 m.) od strony przeciwnej stanowiły łagodne zakończenie widocznego pasma gór. Po zrobieniu zdjęcia fotograficznego przeszliśmy w poprzek dolinę Zuberską wołowemi perćiami, o których przewodnik zwykły był mawiać: «takich dróg jest ta dość, idź kany chcesz, abyś wyszeł» i weszliśmy na początek grani, zniżającej się od Salatyńskiego szczytu ku północno-wschodniej części. Odtąd przez kilka następnych dni chodziliśmy po głównej grani Tatr, zaczynając od zachodniej jej części i posuwając się powoli ku Wschodnim Tatom, przez szczyty przeciętnej wysokości 2084 m., a zniżaliśmy się do doliny tylko na nocleg. Idealna grań okazała się jednak niemożliwą zaraz na początku



naszej wycieczki. Nie dochodząc Rohaczów, musieliśmy się obniżyć o jakie 5 do 10 metrów. Wogóle jednak idąc granią, zdarzało się nam tylko kilkakrotnie zniżać nie więcej niż o 15—20 metrów. Wężowato krętą granią okrążaliśmy bogato rozgałęzioną dolinę Zuberską, w wyższych częściach piarżystą, pokrytą kosówką, w dole lesistą, od południowej strony zaś przesuwiał się ponad nami cały szereg dolinek lesistych z srebrzącymi się potokami. Ten ogólny typ dolin z południowej strony grani lesistej, a z północnej piarżystej, utrzymał się w większej części naszej wycieczki. Najrozleglejszy widok był w stronie Beskidów Zachodnich, rozplywających się w błękitnawej mgłę oddalenia i na dolinę Orawską, usianą mnóstwem wsi. Widok ten już dnia następnego zasłoniły przebyte przez nas turnie. Wschodnie Tatry drobną tylko sylwetką zarysowywały się w oddali, ginąc za zachodnimi szczytami, z pośród których najbardziej imponująco widniały Kominy, równo obcięte jak stół, oraz okazała «jak hruby gazda» Bystra, przedstawiająca się niemal tak wspaniale, jak Lodowaty ze szczytów bardziej wschodnich. Giewont, kształtu niewielkiej iglicy, mizernie wyglądał wśród rozłożystych turni. Bardziej na zachód stała samotna Osobita.

Stawów niewielka ilość, bo tylko pięć drobnych «Pod Rohaczami», z których jeden zwany Orawskim Morskiem Okiem. Nieskazitelnie piękna pogoda trwała jednak tylko do godz. 3-ej. (Ciąg dalszy nastąpi).

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

**Urzędowy pośpiech.** Nowy statut stacyi klimatycznej, zaprowadzający zmianę z pobierania taksy klimatycznej, ustanawia opłatę taksy od wszystkich, przyjeżdżających do Zakopanego i bawiących tutaj dłużej niż 24 godzin, w kwocie 2 koron. Statut ten został przesłany Namiestnictwu jeszcze w kwietniu, a zatwierdzony w czerwcu. Zatwierdzenia jednak tego klimatyka dotąd jeszcze nie otrzymała i z tego powodu nie mogła nowej ustawy wprowadzić w życie. Zwłoka ta naraziła klimatykę na znaczną i dotkliwą szkodę. Według obliczeń, prawie  $\frac{2}{3}$  ogółu bawiących w Zakopanem gości nie uiściło z tego powodu żadnej opłaty i klimatyka straciła blisko 15.000 koron. Zatwierdzenie to zapewne jeszcze kilka miesięcy poleży w Namiestnictwie i nadejdzie do Zakopanego po sezonie. Klimatyka liczyła na nowy statut i przeliczyła się.

**Sprawa Morskiego Oka.** Nareszcie d. 21-go b. m. zbierze się już sąd polubowny w sprawie Morskiego Oka na posiedzenia w Gracu. Rozprawy pociągną się kilka tygodni. Delegatami Tow. Tatrzańskiego są pp. Dr. St. Eljasz-Radzikowski, p. Walenty Staniszewski i Dr Bednarski, adwokat.

**Pogrzeb** ś. p. dr. Florkiewicza odbył się w sobotę d. 16 go b. m. Msze żałobne w kościele parafialnym, gdzie stała trumna, rozpoczęły się o godzinie 8-ej rano i trwały do 10-ej, poczem wyruszył ogromnie liczny orszak żałobny, prowadzony przez ks. kanonika Sobierajskiego w asystencji kilku księży na cmentarz miejscowy. Przy drodze, którą przechodził orszak, płonęły latarnie uliczne osłonięte krepą. W pogrzebie wzięła udział straż ogniowa ochotnicza w mundurach krepą przepasanych. Za trumną niesiono mnóstwo wieńców od rodziny, przyjaciół, kolegów, od instytucji rozmaitych, których zmarły był członkiem, od zakopiańskiej sekcji lekarskiej i towarzystw lekarskich tutejszych i warszawskich. Trumnę złożono w grobie na starym cmentarzu, tuż przy wrotach, w pobliżu mogiły ś. p. księdza Stolarczyka. Na liczne zapytania, dlaczego nikt nie przemówił nad grobem, wyjaśnić możemy, że pogrzebem zajmowali się dr. Chramiec i dr. Gaik, którzy widocznie o tem nie pomyśleli, bo do nikogo z propozycją przemówienia się nie zwracali. Nikt więc nie głosił nad grobem zasług zmarłego, żegnał go tylko szept modlitw i ciche, szczere westchnienia żalu po zgasłym zacnym człowieku, obywatelu dzielnym i wytrwałym na rodzinnej niwie pracowniku.

**Sledztwo dyscyplinarne** przeciwko dr. Janiszewskiemu prowadzi obecnie komisya dyscyplinarna, wybrana z łona klimatyki, a składająca się z dr. Chramca, dr. Chwistka, p. Ciechomskiego i dr. Dłuskiego, pod przewodnictwem p. komisarza Piątkiewicza. Przedmiotem dochodzenia są zarzuty podniesione przeciw dr. Janiszewskiemu przez dr. Chramca i na podstawie których powziętą była, zniesiona następnie przez namiestnictwo, uchwała klimatyki, uwalniająca dr. Janiszewskiego ze stanowiska lekarza stacyi.

**O telefon do Morskiego Oka.** Miejscowy urząd pocztowy rozesłał do właścicieli większych pensjonatów, hoteli, zakładów i nawet domów prywatnych odezwę, zawiadamiającą o zamiarze dyrekcji połączenia telefonem Zakopanego ze schroniskiem przy Morskiem Oku i proponującą interesowanym zaprowadzenie połączenia telefonicznego ze stacją centralną, bo tylko w takim razie telefon przy Morskiem Oku odpowie swemu zadaniu. Potrzeba więc, aby zawiadomieni właściciele jak najliczniej złożyli



deklarację wprowadzenia u siebie urządzeń telefonicznych, będzie to bowiem miarą potrzeby zamierzonego przez dyrekcję poczt połączenia i zachętą do urzeczywistnienia zamiaru. Złożona deklaracja nie wkłada obowiązku natychmiastowego jej wypełnienia.

**Widoki Tatr.** Specjalny skład kart pocztowych p. Ciszewskiego wydał seryę bardzo ładnych widoków tatrzańskich, wykonanych umyślnie w tym celu przez artystę p. Walerego Eljasza-Radzikowskiego. Serya składa się z dziesięciu widoków, formatu po dwójnej karty pocztowej.

**Odczyty, koncerty i zabawy.** Wśród urozmaiceń, które szczerlnie wypełniły ubiegły tydzień, pierwsze miejsce naturalnie należy się rautowi artystyczno-literackiemu, urządzonemu staraniem «Czytelni Zakopiańskiej» i «Pomocy Bratniej», d. 14-go b. m. Program obfity uległ zmianie o tyle, że trzech uczestników pomimo przyrzeczenia nie stawiło się, w ostatniej chwili dopiero prosząc komitet o poprzestaniu na dobrych chęciach z ich strony. Literacką część rautu rozpoczęło odczytanie przez artystę-malarza p. K. Maszkowskiego prześlicznego szkicu p. Witkiewicza o Jacku Malczewskim, szkicu, wykazującego, jak wybornie pojmuje, jak głęboko odczuwa malarz-poetę Malczewskiego «apostol realizmu» Witkiewicz. Potem p. Leopold Staff, młody a głośny już i sympatycznie znany poeta, odczytał wiersz swój nowy «Matka», szkoda tylko, iż czytał go tak cicho, że nawet najbliższej siedzący bardzo niewiele słyszeli. Następnie prof. Chmielowski, powitany gromkim oklaskiem, mówił o «hygienie literackiej», a więc o tych licznych utworach z najnowszej doby, noszących wybitne piętno niezdrowia, szukał przyczyn tego zjawiska i zastanawiał się nad możliwością zastosowania jakiejś moralnej higieny. P. Adolf Nowaczyński przeczytał ciętą satyrę, dowcipnie wyzyskującą słabe i złe strony naszych zakopiańskich stosunków i stosunków. Wreszcie p. Wł. Orkan w szkicu do powieści o Kostce Napierskim rzucił garść nowych promieni na tę dziwną tak mało znaną, a tak zasługującą na należyte ocenienie, postać historyczną, zapisaną szczególnie wyraźnie w dziejach Podhala. Strona artystyczna rautu, dzięki świetnej grze p. Friedmanna, pianisty wielkiej miary, deklamacyi p. Roterówny, artystki dramatycznej i żywemu obrazowi, przedstawiającemu «Śmierć Danusi» w układzie p. K. Maszkowskiego, zyskała ogólne uznanie; szczególnie owacyjnie i istotnie zasłużenie przyjmowany był p. Friedman.

W sobotę mieliśmy koncert lwowskiego chóru akademickiego, koncert bardzo ładny, bo lwowski

chór śpiewa doskonale, wiele rzeczy musiał powtarzać po parę razy, a towarzyszyli chórowi przytem p. Kuncewicz, artysta dramatyczny ze Lwowa, również zmuszony do nadprogramowych dodatków bardzo dobrej deklamacyi i p. Czerkawski solista tenor. Tegoż dnia wieczorem odbył się ożywiony, elegancki «bal akademicki».

W niedzielę kiermasz w Parku na «Szkolę ludową» pomimo początkowo niepewnej pogody, ściągnął liczny tłum gości, którzy zapewne nie żalowali uczestnictwa w bardzo udatnej zabawie na świeżem powietrzu.

Raut, podczas którego śpiewały panie Budziszewska (Stamary) i Radkiewiczówna, oraz p. Modrzejewska i p. Wesołowski odegrali «Białą kamelię», dany wieczorem i połączony z t. zw. «Balem nad balami», powiódł się również bardzo dobrze.

**Z „Pomocy Bratniej“:** Dom «Pomocy Bratniej» w którym przebywa obecnie na kuracyi kilkunastu młodzieży z rozmaitych szkół i z różnych stron zbranej, zwiedzają obecnie często lekarze bawiący w Zakopanem i wszyscy zgodnie wyrażają się z wielkiem uznaniem o panującym tam ładzie, porządku i przeprowadzanym ściśle systemie kuracyjnym. Między innymi był tam także dr. A. Sokołowski z Warszawy i wyraził zdanie, iż wobec tak dobrze już postawionego zakładu, zbyteczną jest na razie przynajmniej akcja, rozpoczęta przez dr. Dunina w Warszawie w sprawie sanatorium dla młodzieży, lepiej byłoby poprzeć to co istnieje, obiecał też ze swojej strony gorące poparcie i zapisał się na członka założyciela «Pomocy Bratniej», ofiarując 200 koron. Pensjonarze domu «Pomocy Bratniej» pozostają obecnie pod stałym dozorem asystenta dyrektora zakładu dr. Żychonia, którym jest doktorant medyc. p. Br. Koszutski.

**Nowa gospoda** powstała w okolicy Zakopanego, mianowicie przy wejściu do doliny «Za Bramką». Gospodę, w której dostać można każdej chwili mleka w rozmaitych postaciach, herbaty, kawy, sera, chleba z masłem i t. d., otworzył we własnym domu gazda Jan Krzeptowski, znany długoletni dzierżawca schroniska i restauracyi w Kościeliskiej dolinie. Gospoda ta, stanowiąc wielką wygodę przy przechadzce do doliny «Za Bramką», jest bardzo pożądanym postępem.

**Ogień.** W poniedziałek około godz. 9 ej wieczorem wszczął się ogień w piekarni Becka, wczas go jednak spostrzeżono i ugaszono, niepotrzebnie więc uderzano w kościelny dzwon alarmowy, szerząc ogólny popłoch.

„Ilustracja polska“ rozpoczęła w nr. 29-ym druk



powiastki zatytułowanej: «W naszej letniej stolicy. czyli przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem».

**Wykłady** Dra Jerzego Żuławskiego «O rozwoju sztuki greckiej» odbędą się w dniach 27, 28 i 29-tym sierpnia w sali hotelu «Morskie Oko» w godzinach popołudniowych.

**Gimnastyka szwedzka.** Panna Wanda Falkowska założyła tu zakład gimnastyki leczniczej i zdrowotnej dla dzieci i panien. Brak takiego zakładu dawał się już od dawna odczuwać, to też nie wątpimy, że zakład ten znajdzie dostateczne poparcie.

## OFIARY.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Dr Florckiewicza złożyli w naszej redakcyi: na „Pomoc Bratnią“ p. Hawrankowa 20 kor., pp. Matlakowsey 30 k.; na szpital: Dr Kornilowiczowie 20 k.; na „Szkołę ludową“: Dr Z. Kramsztyk z rodziną 10 kor.

W dalszym ciągu złożyli na **miejscowy oddział Tow. Uniwersytetu ludowego**: bezimiennie 18 k., W. D. 2 k., K. 2 k., H. 4 k., S. U. 3 k., W. Z. 4 k., razem 33 kor.

### W Zakopanem ul. Chałubińskiego 21 i 23 LUDWIKA SZWEIGIERA ZAKŁAD DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ

Pensjonat z nauką bądź gimnazjalną, bądź realną, z egzaminami półrocznymi w szkołach publicznych. Opłata od 100 złr. miesięcznie za utrzymanie i naukę. — Młodzież przyjmuje się w wieku od lat dziewięciu. Od września dla dochodzących nauka zbiorowa pierwszej gimnazjalnej lub realnej.

## NOWOSCI

zabronione przez cenzurę rosyjską

wydane przez

Polskie Towarzystwo nakładowe we Lwowie.

	K.	h.
Bernstein E. Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji	3	—
Kulczycki L. Anarchizm współczesny . . . . .	5	—
Maskoff J. Tamten (dramat) . . . . .	2	—
Sombart W. Socjalizm i ruch społeczny w XIX w. . . . .	1	20
Sten J. Dusze współczesne (Młoda Polska) . . . . .	2	50
Studnicki W. Wyodrębnienie Galicyi . . . . .	2	—
Vandervele E. Kolektywizm i rozwój przemysłu . . . . .	2	50
Zych M. Rozdzióbią nas kruki wrony . . . . .	3	60

## ZARZĄD HOTEL - PENSION SKOCZYSKA

Szanownej Publiczności do wiadomości podaje, iż w bieżącym sezonie tak jak i lat poprzednich muzyka w niedziele i czwartki w godzinie obiadowej (o 1-ej w południe) przygrywać będzie i że tak w te jak w inne dni przyjmuje się zamówienia obiadowe.

8—8

## Zakład wychowawczy św. Rodziny

przyjmuje wpisy na pensyonarki i półpensyonarki. Utrzymanie z nauką wynosi: pierwszych 700 koron rocznie, drugich 400 kor. Cykl nauk obejmuje: klasy normalne, wydziałowe i kurs trzyletni pedagogiczny. Konwersacya polska i niemiecka. Pensjonat urządzony według wymagań higienicznych, z ogrodem, halą gimnastyczną, leży w najzdrowszej części Krakowa. Pisać do Zarządu

4—3

Kraków, Pędzichów 15.

Dyplom honorowy na Wystawie w Krakowie 1901 r.

## W. SZNAJDROWICZ KUŚNIERZ

w Krakowie, Rynek Linia A-B. Nr 45. I. piętro  
nad apteką »Pod białym Orłem«.

Filia w Zakopanem, Krupówki w Bazarówce  
naprzeciw hotelu »Staszeczkówka«.

Poleca Szanownej P. T. Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzonej skład i pracownia, jako to: **Serdaczki kożuszki** damskie, męskie i dziecinne, Peleryny Zakopiańskie i kroju zagranicznego, Oryginalne Zakopiańskie Sabatówki, Żuawki, Ułanki, Kryniczanki, Węgierki i Sukmanki Kościuszkowskie, Karazyje, Czapki i Paski krakowskie, Guńki i kapelusze góralskie, oraz skład i pracownia futer męskich i damskich i czapek uniformowych i cywilnych.

Zamówienia i reperacje skutecznie w jak najkrótszym czasie.



**KALENDARZYK TATRZAŃSKI**

„Zakopane i Tatry“

Przewodnik po Zakopanem i górach, niezbędny dla gości i turystów. 222 stron druku, 2 mapy kolorowe. Do nabycia w księgarni Zwolińskiego, w Biurze Towarzystwa Tatrzańskiego, Biurze Stacji klimatycznej i w sklepie S. Ciszewskiego.

Cena w ładnej oprawie  
2 kor. 40 hal.

**Przy dolinie „Za Bramką“**w «Schronisku» Jana Krzeptowskiego <sup>4-3</sup>

o każdej porze wiejskie śniadania i podwieczorki.

Świeże mleko, kawa, herbata, sery, chleb, masło.

Ważne dla Turystów!

**RESTAURACJA PRZY MORSKIM OKU**

W TATRACH

zawsze obficie zaopatrzona.

Ceny przystępne, potwierdzone przez Tow. Tatrzańskie.

**KEFIR**

Przecznica Nr. 23.

**BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO****I. F. J. KOMENDZIŃSKI**

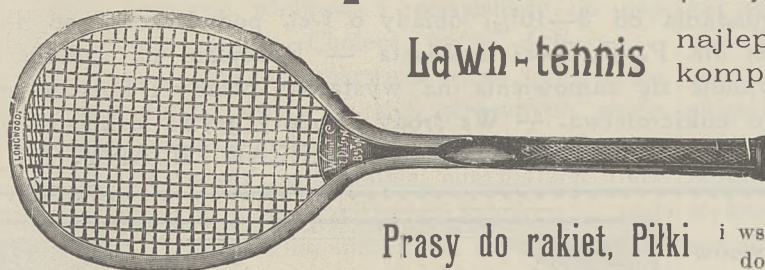
Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wyrobu. Makaty z Buczacza. Majolikę w wielkim wyborze z Kołomyi. Hafty najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite zabawki z drzewa dla dzieci. Wielki wybór mebli bambusowych i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. Fartuszki ozdobne w stylu huculskim. Dywany, chodniki, portyery, kilimy, patarafki i t. p. Koce, wełniane derki kapy na łóżka. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. Płótna, obrusy, serwety, ręczniki, chustki do nosa. Serdaczki sukienne haftowane dla pań i dzieci. Hamaki. Artystyczne malowania na atlasie.

☞ Wszystkie przedmioty są pod gwarancją wyrobu krajowego.

**Reim i Spółka Rynek 37. Linia A-B. Kraków**

polecają najtaniej:



Lawn-tennis

najlepsze angielskie kompletne. ~~~~~

**Rakiety**

z pierwsz. firm angielskich i amerykańskich.

Prasy do raket, Piłki i wszelkie inne przybory do tegoż pojedynczo.

**HAMAKI** dla dorosłych i dzieci.

Krokiety, Kule i Kęgle, Przyrządy gimnastyczne, Hustawki ogrodowe, Piłki i Balony gumowe, Piłki nożne „Football“.

Przybory do rybołówstwa w największym wyborze.

**Necesery i Rzemyki do podróży.**

Wanny i miednice gumowe do składania.

Kubki i flaszki podróżne.

Opal, Aphanizon, Feraxolin

i inne środki do czyszczenia sukien z plam.

Plasterki i tynktura na nagniotki.

Czepki, Kapelusze i Pantofelki do kąpieli.

Aparaty, Taśmy, Rękawiczki i Gąbki do nacierania ciała.

Mydło do kąpieli nie tonące.

CENNIKI NA ŻĄDANIE DARMO I OPŁATNIE. — DWA RAZY DZIENNIE WYSYŁKI POCZTOWE.

**Lakiery, Kremy i Pasty** do odświeżania żółtych, czarnych i popielatych bucików. Lakiery na kapelusze.

Podeszwy wkładkowe do bucików, chroniące od potu.

Perfumy, Mydła, Pudry, Wodę kolońską, Wody toaletowe.

Szczotki, Grzebienie, Lusterka, Gąbki i inne artykuły toaletowe.

**Farby olejne lakierowe do podłóg.**

Wyroby szczotkarskie.

**Linoleum tryesteńskie, Ceraty, Chodniki, Rogózki.**

Środki owadogubne, Środki desinfekcyjne.



# FILIA MŁECZARNI PRZEWORSKIEJ

ks. Andrzeja Lubomirskiego i Stan. hr. Mycielskiego

w Zakopanem, Krupówki 56

poleca

Masło deserowe i kuchenne, Sery krajowe  
Mleko sterylizowane.

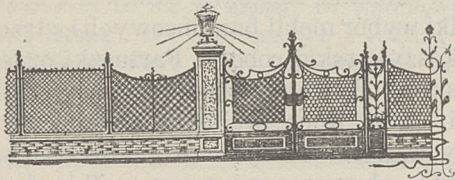
12—12

# JÓZEF GORECKI

Adres telegr. GORECKI FABRYKA KRAKÓW.

PREMIOWANA FABRYKA

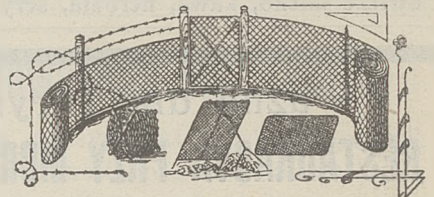
Telefon Nr 277.



konstrukcyi żelaznych, siatek maszynowych  
i wyrobów ornamentalnych kutych

W KRAKOWIE

ulica św. Wawrzyńca l. 26



poleca swoją

fabrycznie urządzonej pracownię do robót ornamentalnych kutych, konstrukcyjnych, budowlanych  
mebli żelaznych, łóżek i siatek maszynowych.

Wszelkie ogrodzenia siatkowe pojedyncze i ozdobniejsze, w każdej wysokości, wraz z bramkami i furtkami.  
Siatki ochronne do kominów, okien i do przesiewania piasku, łóżka pojedyncze i angielskiego systemu z materacami  
sprężynowymi, oraz wkłady sprężynowe do łóżek drewnianych. — Wzory i cenniki przesyła odwrotnie.

Ceny przystępne z dostawą kolejową i montowaniem na miejscu.

25—18

# W Lilianie

są podawane śniadania od 8—10<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, obiady o 1-ej, podwieczorki od 4—5  
i kolacje o 7-ej dla P. T. Gości z miasta — Rozsyłam na żądanie do  
domów. — Przyjmuje się zamówienia na wystawne obiady i kolacje oraz  
obstalunki wchodzące w zakres wykwińskiego cukiernictwa. — We środy i soboty grywa orkiestra pod  
czas obiadu.

10—9

Z poważaniem ZARZĄD LILIANY.

Stowarzyszenie Rękodzielników i Przemysłowców

„GWIAZDA“

podaje adresy członków:

Artysta-kowal. A. Folner. Przecznicza 22. Blacharz. Jan Ku-  
źmiński. Nowotarska 10. Kalfarz. Nowakowski. Kościeliska 25.  
Krawcy. Kilijan. Krupówki 22. Krzyżanowski. Krupówki 51.  
Kuśnierz. Lorek Fr. Krupówki 87. Malarz. Niemczyk St. Krup-  
ówki za zakładem dra Chwistka. Restauracya. Antoni Rauk.  
Krupówki 18. Stolarz. Andrzej Gąsienica. Krupówki 83.  
Szewcy. Antoni Wojciechowski. Przecznicza 9. Karasiński. Krup-  
ówki 21. Ślusarz. W. Tokarz. Zamoyskiego 3. Tapicer. Bara-  
nowski. Krupówki 21. Zegarmistrz. Mączyński. Krupówki 22.

PENSYONAT

„JORDANÓWKA“

Pokoje z całkowitem utrzymaniem.

Kuchnia wykwińska. Fortepian. Własne  
konie i powozy.